

Z Konradem T. LEWANDOWSKIM, autorem powieści „Orzeł bielszy niż gołębicą”, rozmawia Michał Smętek.

- Dlaczego powstanie styczniowe?

- Jestem fanem powstania styczniowego. Fascynowało mnie ono, odkąd sięgam pamięcią. Mam ogromny sentyment i szacunek do weteranów 1863 r., spacerujących ulicami przedwojennej Warszawy; dałem temu wyraz, tworząc postać wujaszka Hiacyntusa z cyklu kryminałów o komisarzu Drwęckim. To byli prawdziwi zwycięzcy! Zawsze czułem w postaniu styczniowym jakąś wielkość i tajemnicę, instynktownie nie zgadzałem się z opiniami, że było ono zbędne. Nigdy też nie uważałem, że było klęską. Wręcz przeciwnie, było sukcesem, aczkolwiek nie natychmiastowym. Na dłużą metę, dzięki powstaniu styczniowemu wygraliśmy wszystko co było do wygrania i co chcieliśmy wygrać.

Pozbawiona majątków, zdeklasowana szlachta stała się inteligencją i zajęła się pracą pozytywistyczną, podnosząc Polskę cywilizacyjnie z poziomu „Irokezów Europy”, jak nas nazywali Prusacy, do statusu narodu dotrzymującego kroku reszcie świata w nauce, sztuce, technice. Maria Skłodowska-Curie, Helena Modrzejewska, matematyczna szkoła warszawsko-lwowska, fizycy Wróblewski i Olszewski i wiele innych postaci i organizacji wyrosło z pracy organicznej, która po upadku styczniowego zrywu zaczęła się we wszystkich zaborach. Dla porównania, okres po powstaniu listopadowym był bez porównania bardziej jałowy, przyniósł nam towiańszczyznę.

Jesteśmy przyzwyczajeni do szybkich, doraźnych sukcesów, a brak takowych uważamy za porażkę. Powstanie styczniowe uświadamia nam, że na owoce naszej pracy i walki trzeba czasem poczekać nie kilka, lecz kilkadziesiąt lat.

Uważam, że niesłusznie lansuje się powstanie warszawskie, które przyniosło jedynie zagładę. Powstanie styczniowe o wiele bardziej zasługuje na własne muzeum. W 1863 r. każda kropla przelanej krwi miała sens i coś dobrego z niej później wyrosło. Dlatego w powieści Orzeł bielszy niż gołębicą z prawdziwą dumą przedstawiam apoteozę powstania styczniowego.

- Skąd pomysł na twardochody? Czy coś podobnego mogło zaistnieć w XIX-wiecznej rzeczywistości?

- Wszystkie potrzebne technologie i wynalazki już istniały, np. woda utleniona czy guma, metalurgia stała na odpowiednim poziomie. Potrzeba było tylko geniusza, który by zebrał to w całość. Bogatych patriotów, gotowych sfinansować niezbędne badania i budowę prototypów też było wtedy pod dostatkiem. Zatem zbudowanie w warunkach konspiracyjnych trzech takich wehikułów, pod pozorem prac nad maszynami rolniczymi, było absolutnie wykonalne. Zdecydowanie za wcześnie było wówczas na samoloty, ale czołgi parowe na naftę, wyposażone w pędnię Łukasiewicza jak najbardziej mogły powstać.

Znajomi od lat namawiali mnie na napisanie powieści steampunkowej, a jest to gatunek fantastyki przypisany do drugiej połowy XIX w. Kiedy więc Narodowe Centrum Kultury zamówiło u mnie powieść o alternatywnej historii Polski, zrobiłem to samo co należało zrobić, by powstały twardochody – połączyłem te wszystkie elementy...

- Przyznaję, że największym ahistorycyzmem w „Orle bielszym niż gołębica” były dla mnie nie pojazdy pancerne, ale perfekcyjnie zorganizowane odrodzone państwo polskie. Z historii naszego kraju znamy chyba tylko jeden przypadek takiego zgrania zorganizowania z kreatywnością – wojna 1920 r. Tyle że to było pół wieku później, a na mentalność ówczesnych Polaków rzutowało między innymi właśnie przegrane powstanie styczniowe...

- Gdyby Rząd Narodowy zdecydował się na budowę i wykorzystanie twardochodów, pociągnęłyby to za sobą wiele problemów logistycznych, które należałoby pilnie rozwiązać, jak choćby odpowiednie przygotowanie dróg i mostów, dystrybucję paliw itp. Trzeba byłoby obmyślić nowe metody organizacji i zarządzania, co przełożyłoby się również na inne dziedziny. Jednak generalnie to prawda, że zwycięska wojna 1920 r. była owocem półwiecza pozytywizmu. Może trochę wybiegłem w przód, ale chciałem też pokazać rodakom, co mogą osiągnąć, kiedy przestaną warcholić i sabotować każdą decyzję własnego rządu.

- Nawiązując jeszcze do wojny 1920. Pańskie powstanie styczniowe ma z nim ciekawą rzecz wspólną – dominację Polaków na niwie... fal radiowych! Tyle że za Piłsudskiego za sprawą genialnych kryptologów, a za Traugutta w wyniku działań profesora Maxwella, który skonstruował na zlecenie Rządu Narodowego sieć stacji przekaźnikowych. Jakby twardochodów było za mało, zafundował Pan czytelnikowi kolejny przejaw wyprzedzenia swoich czasów.

- Było to konieczne ze względów fabularnych. Dzięki temu mogłem zaprojektować właśnie taki a nie inny finał powieści oraz związane z nim przesłanie.

- Twórcy historii alternatywnych najczęściej wybierają jeden punkt zwrotny, po którym historia nie toczy się tym szlakiem, co w rzeczywistości. Pan jednak obok zwycięskiego zrywu 1863 r. zdecydował się na jeszcze jedną zmianę w dziejach – pozwolił przeżyć Emilii Plater powstanie listopadowe. Dlaczego?

- Ta zmiana sama się narzucała. Dlaczego młoda i silna dziewczyna miałaby nie przeżyć zapalenia płuc? To naprawdę mało prawdopodobny przypadek, że Emilia Plater zmarła. Powinna się znaleźć na emigracji, spiskować z karbonariuszami i Garibaldim, a po trzydziestu latach jako niebywale zasłużona i szanowana persona znaleźć się w ścisłej elicie Rządu Narodowego. Wtedy ze swoim autorytetem i doświadczeniem mogłaby nie dopuścić do sytuacji, że przez pierwszą połowę roku 1863 Romuald Traugutt beczynn timer czekał na jakiegokolwiek stanowisko. Poza tym, sześćdziesięcioletnia Emilia Plater musiałaby być niebywale barwną postacią, co stanowiło atrakcyjne wyzwanie literackie.

- Jedni pogardzają historią alternatywną jako bezwartościowym bajaniem, inni wskazują, że dzięki niej można docenić znaczenie różnych drobnych zdarzeń w historii, jak pokazali to chociażby prof. Paweł Wieczorkiewicz i inni w „Nos Kleopatry, czyli co by było, gdyby...”. Jakie jest Pańskie zdanie na temat tej dziedziny literatury?

- Zajmowanie się historią alternatywną pozwala lepiej zrozumieć mechanizmy historii, a przede wszystkim sprawia, że postrzega się historię jako ciągły proces dziejowy, a nie zbiór oderwanych od siebie dat i faktów do wykucia na pamięć. Gdyby to ode mnie zależało, wprowadziłbym do szkół ćwiczenia z tworzenia alternatywnych historii. Nie dość, że rozwijałyby one wyobraźnię, to jeszcze mimochodem uzyskalibyśmy wszystkie tradycyjne efekty edukacyjne, gdyż tworząc alternatywną wersję dziejów, aby wybrać moment rozwidlenia, trzeba

dobrze zapoznać się z prawdziwymi faktami.

- Pierwsze dość zaawansowane projekty komputerów mieliśmy już w pierwszej połowie XIX w., a jednak okazały się tak dalece wyprzedzać swoją epokę, że prototypu doczekały się dopiero po... 150 latach! Łukasiewicz powinien się odbić od podobnej bariery mentalności. Dlaczego mu się udało? Miał coś z Edisona – geniusz połączony z autopromocją, tudzież kogoś, kto skutecznie go wypromował? Może coś innego?

- Niektórzy po prostu mają szczęście i trafią na ludzi, którzy potrafią ich wysłuchać i zrozumieć. Ówczesna sytuacja Polski była taka, że każdą nowinkę, która dałaby przewagę nad Rosją, rozpatrywano by z uwagą. Przykładem naprawdę projektowane „kosowozy” Mierosławskiego.

- Użycie twardochodów przekłada się na wybuch fanatyzmu religijnego. Z jednej strony Rosjanie, u których krucjata przeciw Polakom w pewnym momencie przybiera tak apokaliptyczne rozmiary, że carscy sabotażyści dostają dyspensę od Cerkwi na samobójcze ataki. Z drugiej strony Watykan, gdzie Pius IX okazuje taką nienawiść wobec nowej broni swoich wyznawców, że odkopuje stare dokumenty ze średniowiecza, zakazujące stosowania pewnych broni przeciw chrześcijanom, i zabrania święcenia twardochodów pod karą ekskomuniki. Skutkuje to powstaniem kościoła narodowego. Skąd taka wizja?

- Można było wyprzedzić epokę, są ludzie, którym się to udaje, ale generalnie świat na twardochody nie był jeszcze gotowy psychicznie. W warunkach XIX wieku była to bez mała broń masowego rażenia, co musiało wywołać napięcia religijne i światopoglądowe. Już same kartacznice Gatlinga uznawano za broń niehonorową i amerykańscy żołnierze bardzo niechętnie przyjmowali przydziały do ich obsługi. Twardochody na pewno spotęgowałyby ten problem.

- Dziękuję za rozmowę.

Konrad T. Lewandowski (ur. 1966) – pisarz z zawodu, inżynier-chemik i doktor filozofii z wykształcenia, filozof z zamiłowania. Autor powieści fantastycznych i kryminałów. Obecnie pracuje nad cyklem „Diabłu ogarek”, w którym opisuje ostatnie złote lata XVII-wiecznej Rzeczypospolitej. W najnowszej powieści „Orzeł bielszy niż gołębicą” opisuje alternatywne powstanie styczniowe. Ignacy Łukasiewicz konstruuje pojazdy pancerne napędzane naftą, zwane twardochodami, dzięki czemu Polacy wygnali z Polski Rosjan w 1863 r. Następuje trzyletni karnawał niepodległości, spożytkowany na budowę struktur państwowych, nowoczesnej armii i wdrażania szeregu nowinek technicznych. Porucznik Edward Starosławski wraz z młodymi fizykami Karolem Olszewskim i Zygmuntem Wróblewskim wpadają na trop zdrady, wskutek której Rosjanie wykradają tajemnicę twardochodów i w Białymstoku budują pierwsze pancerniki lądowe. Wkrótce dochodzi do gigantycznego starcia polsko-rosyjskich

czołgów parowych pod Sokołowem Podlaskim. Fikcja miesza się z rzeczywistością, autor z rozmachem kreśli wizję państwa ogarniętego twórczym zapałem, a czytelnik zostaje z refleksją o sens zbiorowej walki.



Konrad T. Lewandowski (pośrodku) i Stowarzyszenie Historyczne „Insurekcyja”.

Jak działają twardochody?



Pędnia Łukasiewicza to urządzenie łączące cechy silnika parowego i spalinowego. W kotle zamiast wody wrze nafta, której sprężona para porusza tłoki. Równocześnie do cylindrów jest wstrzykiwana stężona woda utleniona, skutkiem czego dochodzi do zapłonu i zwielokrotnienia mocy w porównaniu do zwykłego silnika parowego. Nafta jest więc jednocześnie czynnikiem roboczym i paliwem. Jej niespalone pary są kierowane do palników pod kotłem i służą do ogrzania zimnej nafty lub są wypuszczane na zewnątrz, gdzie zapalają się w kontakcie z powietrzem, co sprawia wrażenie, że twardochód porusza się na poduszce ognia. Szacuję, że opancerzone pojazdy z takim napędem mogłyby się poruszać z prędkością 20 km/h.